Nr. 284. Lwów — Czwartek dnia 13 Grudnia. Rok 1900.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Łucyi i Otylii — Andreja Ap.
Jutro: św. Nikaz. i Spir. — 1 Dek. Nauma

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 49
Zachód „ „ 3 m. 59

Długość dnia godzin 8 minut 11
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Fiasko misyi Krügera.

Nie po to oczywiście przybył do Europy prezydent transwaalski, aby przyjmować owacye ulicznych tłumów, brać udział w bankietach, słuchać bombastycznych mów Rocheforta, otrzymywać honorowe dary od wiedeńskiego Bułgara Kapuszy i t. d., lecz po to, aby uprosić gabinety o wystąpienie mocarstw z pokojowem pośrednictwem na korzyść obu boerskich republik. O takim celu sam powiedział w swej marsylskiej mowie, w której jednak popełnił nietakt, oświadczywszy, że Anglicy prowadzą wojnę jak rozhukani barbarzyńcy. W gruncie rzeczy, wszelkie czyny wojenne są barbarzyństwem, a czem innem być też nie mogą, dlatego więc Krüger, mówiąc o tem barbarzyństwie, nie powiedział nic nowego, a tylko niepotrzebnie oburzył Anglików. Zaraz też nawet liberałowie angielscy zmienili swą taktykę, chociaż po prostu dlatego, że tworzą opozycyę, chcieli na punkcie transwaalskim stawiać rządowi trudności. Hałaśliwe i obraźliwe dla Anglii owacye we Francyi jeszcze bardziej popsuły sprawę, dla której Krüger przybył do Europy. Objawiło się silne roznamiętnienie ulicznych tłumów, a gdy ono istnieje, wówczas rząd bardzo niechętnie bierze się do jakiejkolwiek akcyi dyplomatycznej, gdyż się obawia zajść dalej, niż pozwala interes własnego kraju, interes pokoju. Na tę okoliczność położył nacisk także hr. Bülow, odpowiadając w poniedziałek na wywody deputowanych do parlamentu niemieckiego. „Namiętności ludowe — rzekł on — zagrażają dziś pokojowi, a nie ambicye monarchów, ani też polityki gabinetowe, dlatego więc ja, jako odpowiedzialny za bieg wypadków, muszę mieć serce w głowie“. Francuzi także już przenieśli to serce do głowy, nie wszyscy wprawdzie, ale bardzo liczni, co zaś ważniejsze: rozważni patryoci. Rozwinęli oni agitacyę przeciw prądowi boerofilskiemu, bo przeraziły ich skutki możliwego zatargu z Anglią. Nie chcą oni wierzyć w wojnę z olbrzymem brytańskim — to byłoby już bezgranicznem nieszczęściem, — ale przypuszczają, że rozgniewana ludność angielska sama na Francyi się zemści sposobem dość znanym dzisiaj, mianowicie bojkotowaniem francuskich towarów. A jaki to miałoby skutek, niech o tem powiedzą cyfry, podane właśnie w odezwie komitetów, protestujących przeciw boerofilstwu ulicznych warchołów i różnych trybunów. Anglia wywozi do Francyi towarów za sumę o połowę mniejszą, niż sama od niej bierze. I tak, wywóz francuski do Anglii przedstawiał następujące wartości: w r. 1893 — 961 milionów franków, w r. 1894 — 912 m., w 1895 — 999 m., w r. 1896 — miliard 30 m., w r. 1897 — miliard 132 m., w r. 1898 — miliard 21 m. W tych samych latach wywóz angielski do Francyi, także w milionach franków, wyraził się następującemi cyframi: 491 — 480 — 496 — 510 — 485 — 504. Rachunki za rok 1899 jeszcze nie są zamknięte, ale komory angielskie obliczyły w przybliżeniu, że dowieziono z Francyi towarów za miliard 350 mil. fr., a wywieziono do Francyi angielskich towarów za 557 mil. fr. Przewyżka na korzyść francuskiego bilansu handlowego wynosi tedy — 793 mil. franków. W ogóle Anglia jest głównym i bardzo rzetelnym odbiorcą francuskich win i jedwabi, wyrobów ze szkła i porcelany. Utrata takiego odbiorcy byłaby ekonomiczną klęską, bo cały wywóz francuski przedstawia teraz wartość trzech miliardów 510 milionów 900 tysięcy franków, a więc Anglia bierze z tego część trzecią (1.350.000).

Ta zaś klęska ekonomiczna byłaby dla Francyi tem straszliwsza, że inni odbiorcy win francuskich, Niemcy, Rosyanie i Amerykanie, coraz bardziej rozwijają własne winnice, wskutek czego właściciele francuskich winnic i tak już znajdują się w nader ciężkiem położeniu. Takie argumenta komitetów anti-boerofilskich we Francyi oczywiście niebawem stłumią uliczny zapał dla Krügera i w rezultacie się okaże, że ów zapał, zamiast pomódz, zaszkodził sprawie transwaalskiej.

To samo się stało w Holandyi, w kraju najbardziej pokrewnym Boerom. Tam demonstracye uliczne i parlamentarne zniewoliły rząd do oświadczenia gabinetowi londyńskiemu, iż się nie solidaryzuje z tymi anglofobskimi objawami i odsuwa od siebie odpowiedzialność za nie.

Nie inaczej też stało się w Niemczech. Może być prawdą to, co kilka dni temu doniosła *Gazeta Kolońska*, że mianowicie po słynnym napadzie Jamesona i po pamiętnym telegramie cesarza Wilhelma do Krügera z powinszowaniem rozbicia Jamesona i wzięcia go do niewoli, Anglia zawarła z Niemcami poufny układ, poręczający Niemcom całość ich posiadłości południowo-afrykańskich, a natomiast oddający Boerów na łaskę i niełaskę Brytanii, czem się też zupełnie tłómaczy jaskrawy zwrot w polityce niemieckiej w stosunku do Transwaalu: nieprzyjęcie w Berlinie doktora Leydsa, tłumienie boerofilstwa, winszowanie przez cesarza Wilhelma królowej Wiktoryi pomyślnego zwrotu na teatrze wojny i t. d. To wszystko, powtarzamy, może być prawdą, nie mniej jednak taki tajny układ bynajmniej nie obowiązywał dyplomacyi niemieckiej do solidarnego z innemi mocarstwami skorzystania z trzeciego artykułu konferencyi haskiej, w którym powiedziano, że jeżeli jedna wojująca strona poprosi neutralne mocarstwa o pośrednictwo pokojowe, o dobrą usługę (bon office) celem zakończenia wojny, to wprawdzie odmowa może nastąpić, ale po dyskusyi dyplomatycznej między gabinetami. Zatem, postanowienia konferencyi haskiej dały prawo pośredniczenia między Brytanią a Transwaalem, a rząd angielski, podpisując protokół owej konferencyi, uznał to prawo. Pomimo tego hr. Bülow oświadczył w poniedziałek przed parlamentem, że już przeszłej wiosny radzono delegacyi boerskiej w Waszyngtonie, Petersburgu i Paryżu, aby Boerzy szukali zgody z Anglią, a nie liczyli na żadną postronną pomoc i nic nie budowali na zmiennych sympatyach tych lub owych narodów. Wówczas Boerzy nie usłuchali owych dobrych rad, a dziś już nic dla nich zrobić nie można. I tu hr. Bülow potrącił o niebezpieczeństwa dla pokoju, wynikające z roznamiętnienia ludowego. Dyplomatyczna grzeczność nie pozwoliła mu powiedzieć, że nie chciał się znaleść w roli rządu holenderskiego, który musiał się tłómaczyć przed Anglią, ani w roli gabinetu francuskiego, który się okazał niezdolnym do powstrzymania nietaktownego boerofilstwa. Rzekł więc tylko, że interes państwa kazał się starać o to, aby Krüger nie przyjechał do Berlina.

Tak tedy owacye i demonstracye, polityka tłumów i trybunów, bankietowe mowy itd. to wszystko zniszczyło misyę Krügera, jak grad niszczy plony. Wśród najlepszych przyjaciół zjadły psy zająca. Żaden odpowiedzialny gabinet nie wystąpi przed Anglią w interesie boerskim, aby nie dać pozoru, że się solidaryzuje z treścią niepowściągliwych mówek przeciw Brytanii. Z boerskiemi republikami zrobi ona co zechce, a ułatwiły jej to właśnie owe owacye i demonstracye w Paryżu i Marsylii.

Wiemy z mowy margrabiego Salisbury w izbie lordów, a p. Balfoura w izbie gmin, że Anglia da Transwaalowi i Oranii szeroki samorząd i własne ministeryum. To jest jedyne, czego te kraje dziś powinny oburącz się chwycić, a wszystko inne odłożyć do szczęśliwszej chwili.

Niedorzeczny epilog.

Piszą nam z Wiednia, 11 grudnia.

Pobyt ministra dra Hartla we Lwowie i Krakowie zaniepokoił szowinistów niemieckich, względnie tych, którzy pragną koniecznie zakłócić pokojowy stosunek pomiędzy Polakami a kołami rządowemi. Do rzędu tych burzycieli należy mianowicie pewne indywiduum, które pod różnemi maskami, np. oficera, bawiącego w Galicyi, itd. w radykalnym *Grazer Tagblatt* podburza czytelników niemieckich przeciwko Polakom. Jest to widocznie ta sama osoba, która w tymże kierunku zasila łamy tygodnika *Zeit*, dziennika *Ostdeutsche Rundschau*, a nawet — *Posener Zeitung*, gdzie ją *Przegląd* schwycił na gorącym uczynku kłamstwa. Że to jest rzeczywiście „Słowianin“, skonstatowaliśmy kilkakrotnie na podstawie jego artykułów w organie posła Wolfa „Słowiańskie“ pochodzenie jego ostatnich elukubracyi w *Grazer Tagblatt*, wywołanych wycieczką ministra oświecenia, zdradza umieszczony w nawiasie wyraz „skrabak“ z daszkiem na s! W każdym razie jest to rzeczą ciekawą, jak bardzo pewnym „braciom“ słowiańskim chodzi o to, aby zapobiedz wszelkiemu zgodnemu pożyciu Polaków i Niemców w Austryi i aby wywołać przeciwnie namiętną ich walkę! Sacher-Masoch redivivus!

Nie przypisujemy ani podobnego pochodzenia, ani podobnego celu wczorajszym wywodom *N. Fr. Presse* o przemowie ministra Hartla przy otwarciu Akademii malarskiej w Krakowie. Widzimy w nich raczej nowy dowód owej zdumiewającej niezręczności, która sprawia, że wymieniony organ swojemi artykułami niweczy, albo przynajmniej niweczyć usiłuje najpożyteczniejsze czyny. Pragnąc wogóle zgody narodowości i wspólnej, dodatniej pracy około dobra monarchii, której utrzymanie i wzmocnienie uważamy jako postulat naszego interesu narodowego, czego właściwie pragniemy też, aby ile możności ustały wszelkie nieporozumienia pomiędzy Polakami i Niemcami, aby przeciwnie nastało zbliżenie. Z tego punktu widzenia występ ministra Hartla na jubileuszu Wszechnicy jagiellońskiej, a świeżo we Lwowie i Krakowie, mógł nas napełnić tylko szczerem zadowoleniem. Gdyby więc *N. Fr. Presse* była wskazała na ową mowę ministra jako na dowód, że zbliżenie się, zwłaszcza na polu nauki i sztuki jest możliwe i pożądane, byłaby spełniła czyn poczciwy — w interesie zgody narodów i w interesie monarchii.

Tymczasem, powracając z chińskim uporem do starego zarzutu, że Polacy wspierali Czechów, a przemilczając, że Koło polskie stanowczo odmówiło popierania obstrukcyi czeskiej, co *Narodni Listy* znowu we wczorajszym artykule piętnują jako „zbrodnię“ Eksc. Jaworskiego, *N. Fr. Presse* także w swych uwagach o pobycie ministra oświecenia w Krakowie uderza na nas. Organ, którego najczęściej wypierają się posłowie niemieccy, podnosi sprzeczność pomiędzy możnością naszego swobodnego rozwoju narodowego w Austryi a „parlamentarnemi konspiracyami“, w których Polacy uczestniczą, „intrygami w układaniu większości“, nad któremi pracują (pomimo zaprzeczenia posła Kozłowskiego?) i na podstawie tak dowolnego i krętego rozumowania dochodzi do wniosku, że jest to klątwą narodowościowej kłótni w Austryi, że „przeciwników Niemców nie łączą żadne względy kultury, lecz wyłącznie motywa polityczne, które się zwracają równocześnie przeciwko państwu i podwalinom jego bytu“.

Rozważywszy te frazesy chłodno, dochodzimy do wniosku, że chyba autor napisał je, nie myśląc wcale. Parlamentarne ugrupowanie stronnictw przecież wszędzie wynika z motywów politycznych. Jakim sposobem mogłyby powstać stronnictwa parlamentarne w Anglii, Francyi albo Włoszech, gdzie przecież co do kwestyi kultury, języka, sztuki, nie zachodzi żadna różnica pomiędzy prawicą a lewicą? Gdyby np. *N. Fr. Presse* powiedziała, że pod względem literatury i sztuki najbliżej siebie stoją Polacy, Włosi i Niemcy, byłoby w tem dużo prawdy. Ów Goete, którego pomnik w Wiedniu, trochę późno, stanie dopiero 15 bm., przy odrodzeniu poezyi polskiej odgrywał ważniejszą rolę, niż którykolwiek ze słowiańskich pisarzy, a na odwrót w poważnych literackich kołach niemieckich dzieła Mickiewicza, tłómaczone od dawna, są dobrze znane i słusznie oceniane. To jednak nie wystarcza na ugrupowanie stronnictw parlamentarnych. Organ niemiecki byłby uprawniony oburzać się na nas, gdybyśmy wchodzili w związki parlamentarne, oparte na nienawiści do Niemców. Ale to nie mogło być podstawą utworzonej w roku 1897 prawicy, skoro do niej należeli także — Niemcy! Aby zaś motywa polityczne, które kierowały taktyką Koła polskiego, zwracały się przeciwko państwu i podwalinom jego bytu, w to najprzód *N. Fr. Presse* na prawdę nie wierzy, a gdyby istotnie dopuszczała się podobnej niedorzeczności, to dopiero przed kilku miesiącami najwyższy opiekun tego państwa (w Jaśle) stwierdził publicznie i uznał z wdzięcznością uczciwą pracę Polaków około dobra monarchii!

Słowem, z jakiegobądź punktu widzenia przypatrzymy się temu dziwacznemu artykułowi *Nowej Pressy*, napisanemu z powodu pobytu ministra Hartla we Lwowie i Krakowie, zawsze ukazuje on nam się jako niedorzeczność. Obwijać uznanie polskiej kultury w takie dowolne i sofistyczne zastrzeżenia polityczne, jak to czyni *N. Fr. Presse*, to znaczy lekkomyślnie drażnić i jątrzyć, zamiast szukać punktów stycznych, jak to uczynił bardzo szczęśliwie minister oświecenia. Jesteśmy przekonani, że nikt nie będzie mniej zadowolony z tego artykułu, jak sam pan minister, który przeczytawszy go, niezawodnie westchnął: „Gott schütze mich vor meinen Freunden!“

Korespondencye.

Poznań, w grudniu.

Pierwszego b. m. odbył się w Prusiech spis ludności, równocześnie zaś po raz pierwszy odbył się też spis drzew owocowych: jabłoni, grusz, śliw i wiśni, chodziło bowiem o stwierdzenie rozmiarów sadownictwa owocowego i obmyślenie na podstawie zebranego materyału statystycznego odpowiednich środków w celu lepszego niż dotąd pielęgnowania tej gałęzi produkcyi krajowej. Rezultatu spisu ludności bardzo się obawiają w berlińskich kołach rządowych, a zwłaszcza w ministerstwie spraw wewnętrznych. Organ ministra Rheinbabena *Berliner Correspondenz* przewiduje bowiem, że spis ten wykaże nadzwyczajny wzrost żywiołu polskiego w Prusach. Przypomina on, że według spisu ludności z r. 1890 było na 30 milionów mieszkańców państwa pruskiego okrągło trzy miliony Polaków. Że od tego czasu liczba ta się znacznie powiększyła, wnioskuje organ ministeryalny stąd, że „ruch polski“ ogarnął wszystkie prowincye monarchii. Rezultaty spisu będą wprawdzie ogłoszone dopiero w jesieni przyszłego roku, *Berliner Correspondenz* przytacza jednak tymczasem od siebie, że jak inną drogą stwierdzono, liczba ludności polskiej w Prusach wzrosła od r. 1890 do r. 1898 z pewnością o przeszło 192.000 głów. Wspomniany dziennik przypuszcza, że liczba ta jest tylko cząstką rzeczywistego przyrostu ludności polskiej w Prusach, a przypuszczenie to opiera na następującym wywodzie: Od r. 1890 do r. 1898 podniosła się liczba ludności polskiej na Szląsku z 994.000 na 1,023.000, w prowincyi saskiej z 22.000 na 26.000, w Hanowerze z 5.000 na 7.000, w Hesyi i Nassau z 950 na 2.300, w prowincyi nadreńskiej z 6.000 na 23.000, w Westfalii z 27.000 na 150.000. Nie wliczono tu jeszcze polskich obcokrajowców, których przebywało w Prusach w r. 1898 aż 48.000, ponieważ byli to robotnicy sezonowi, na stałe w Prusach nieosiedli. Liczby te nabierają według *Berliner Correspondenz* szczególnego znaczenia wobec „faktu, że jeszcze przed 10 laty liczba pruskich poddanych polskiego języka bynajmniej nie była identyczną z liczbą uświadomionych narodowo Polaków, bo mówiący tylko pewnym dyalektem polskim mieszkańcy Pomorza i Szląska byli jeszcze przez polską agitacyę narodową nietknięci i czuli się li tylko Prusakami. Dziś wdarł się i tam ruch wielkopolski.“ Dowodem tego ma być fakt, że w r. 1898 przy wyborach do parlamentu w czysto ewangelicko-mazurskim okręgu szczycieńsko-sędzborskim postawiony został kandydat polsko-katolicki i że w powiecie szczycieńskim uzyskał większość, a tylko sędzborskimi głosami został pobity. Podobnie miała się rzecz z kandydaturą narodowo-polską ks. Wolszlegera w Warmii. Ten napór polonizmu do Prus Zachodnich jest dla *Berliner Correspondenz* tem bardziej niepokojący, że duchowieństwo tak ewangelickie jak katolickie z całą stanowczością zwalczało narodowo-polskie kandydatury. Nadto wypowiada organ ministra Rheinbabena przekonanie, że „wzrost polskości okaże się w tegorocznym spisie tak zdumiewającym, że trzeba będzie stąd wyciągnąć wniosek, iż także wchłonięcie czysto-niemieckich żywiołów jest przyczyną tego objawu“.

Naturalnie jest to denuncyacya, mająca na celu podtrzymanie w rządzie antipolskiego usposobienia. Po za tem jednak ukrywa się także chęć uprzedzenia zarzutów opinii publicznej: przy dawniejszych spisach bowiem urzędnicy obliczali ludność tendencyjnie, zapisywali całe masy Polaków jako Niemców, a teraz, gdy rząd postanowił nagiej prawdzie zajrzeć w oczy i przeprowadzić dokładną statystykę narodową, obawiają się ci urzędnicy, że wyda się ich szacherka.

Musimy jednak jeszcze wrócić do *Berl. Correspondenz*, pismo to bowiem przy sposobności omawiania kwestyi spisu ludności usiłuje także udowodnić ekonomiczny wzrost Polaków w Prusiech i dla zillustrowania wrzekomo potężnego ich rozwoju, zwłaszcza w rolnictwie, przytacza następujące cyfry, oparte na jakiejś niedostępnej dla Polaków statystyce:

Mamzel Lulli

(Legenda warszawska).

Przed trzydziestu kilku laty w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu, tam, gdzie dziś znajduje się piękny skwer z pomnikiem najznakomitszego poety polskiego, stał cały szereg domów, z których największy, t. zw. kamienica Malcza, a potem Orgelbranda, swym szerokim frontem patrzał ku placowi Zygmunta. Dwie boczne ściany tych domów tworzyły z jednej strony ulicę Dziekankę, z drugiej t. zw. Wąskie Krakowskie Przedmieście. Domy te rząd rosyjski w 1863 r. skonfiskował, a to dlatego, że w jednym z nich urządzono zamach na Berga.

Otóż do jednego z tych domów była przywiązana osobliwa legenda, w której, jak we wszystkich legendach, było nieco prawdy, ale znacznie więcej fantazyi. Oczywiście lud warszawski dziś już tej legendy nie powtarza, bo jak zwykle bywa na świecie, z chwilą zniknięcia przedmiotu, do którego podanie jest przyczepione, znika i samo podanie, ale zachowało się ono w relacyach piśmiennych Magiera, Wójcickiego, Sobieszczańskiego i innych.

Podanie to opowiada, że Stanisław August Poniatowski kiedy nie był jeszcze królem, tylko pełnym nadziei młodzieńcem, bawiąc w Paryżu, zgłosił się do sławnej wówczas kabalarki, panny Zofii de Puget Lhullier. Panna ta miała mu wywróżyć, że zostanie królem, na co Poniatowski odrzekł, że jako szlachcic polski ma prawo do tronu, mimo to uważa jej wróżbę za żart przyjemny; gdyby jednak się to sprawdziło, zaprasza ją wcześnie na stałe mieszkanie do stolicy swego przyszłego królestwa. Gdy w rzeczy samej został później królem, wysłał do Paryża zaufanego dworzanina, by skłonił wieszczbiarkę do przybycia do Warszawy, a przytem, żeby zdjął rysunek dokładny mieszkania i umeblowania pokoju panny Zofii Lhullier. Następnie król kupił dom naprzeciw klasztoru PP. Karmelitanek (dziś gmach Towarzystwa dobroczynności), przebudował go i umeblował na sposób paryskiego mieszkania wróżki.

Dom ten — opowiada jeden z gawędziarzy pseudo-historycznych — był pełen skrytek i przejść tajemnych pomiędzy ścianami podwójnemi i zadziwiał urządzeniem wewnętrznem. Skrytki te i przejścia nieznaczne, potrzebne były przebiegłej Francuzce, która pomimo znakomitej pensyi, jaką pobierała od króla, niemałe dochody ciągnęła z kabały, albowiem magnaci, wielkie panie, dworzanie i obywatele, cisnęli się do niej hurmem po wróżbę, wierząc w jej przepowiednie, po sprawdzeniu jednej na Stanisławie Auguście. Podania współczesne mówią, że damy, przybyłe po wróżbę, ukrywały się starannie z odwiedzinami; że przejściami pomiędzy ścianami Stanisław August pod pozorem odwiedzin „Mamzel Lulli“ (tak zwano kabalarkę francuską), przechodził do obok stojącej kamienicy Wasilewskiego (ostatecznie Orgelbranda), w której na pierwszem piętrze mieszkała pani Grabowska (morganatyczna żona króla).

Miało się nawet razu pewnego zdarzyć, — opowiada inny pamiętnikarz — że gdy król późną porą dążył do swej faworyty (panny Lhullier), był napastowany, i że jeden z napastników, pojmany, tłómaczył się, że nie przypuszczał, żeby to mógł być król, bo przecie — mówił — „król nie chodzi do domów tak podejrzanych“.

Panna Lhullier uchodziła więc za kochankę króla, czemu jednak Wójcicki zaprzecza. Opowiada on tylko, że w Warszawie uchodziła za emigrantkę znakomitej familii, chroniącą się w Polsce przed okropnościami rewolucyi francuskiej, że przybrała tytuł margrabiny, że przyjmowano ją u pani Tyszkiewiczowej, u pani Krakowskiej i w innych wielkich domach, że była bardzo piękną i w chwili przybycia do Warszawy zaledwie 18 lat liczyła; że malowała miniatury i w galeryi króla był jej roboty portret siostry Poniatowskiego, pani Krakowskiej, że w Łazienkach miała pałacyk letni, który do r. 1810 zwano pałacykiem Mamzell Lulli, bo tu przez lato i jesień przemieszkiwała, zapraszana ciągle na uczty i zebrania dworskie i że z królem nie wyjechała do Petersburga, ale została w Warszawie i tam umarła dnia 22-go grudnia 1802 r. i pochowaną została na Powązkach.

Takiemi są piśmienne relacye o tajemniczej postaci „panny Lulli“. Zobaczymy, o ile one są autentyczne.

Przedewszystkiem błędnie ją nazywano „Lhullier“. We wszystkich aktach urzędowych nosi ona nazwisko Leullier i sama tak się podpisała na swym testamencie, znajdującym się w tychże aktach. Właściwe jej nazwisko brzmi Henryeta Zofia Leullier z domu baronówna Puget. Następnie wątpliwem jest bardzo, czy była Francuzką. Pugetowie, spolszczeni Puszetowie, oddawna osiedli byli w Polsce, posiadali tu majątki i stanowiska. Mamzel Lulli, że jej zachowamy tutaj urzędowe przezwisko, miała nawet w Polsce krewnych, gdy umierała — panów: Franciszka Ksawerego Puszeta, właściciela Minogi w Krakowskiem i księdza Józefa Puszeta, kanonika sandomierskiego, zamieszkałego w Lasominie w ówczesnym cyrkule siedleckim, oraz dwóch nieletnich kuzynów, Jana i Antoniego, sieroty po panu Filipie Puszecie, dziedzicu Gościencic w obwodzie Czerskim. Była to więc szlachta osiadła, posesyonaci i tak dalece spolszczeni, że w większości wypadków podpisują się „Puszet“, rzadko tylko „Puget“. Mamzel Lulli więc pochodziła z polskiej, a przynajmniej z prawie polskiej rodziny, mieszkała stale w Warszawie, trzymała służbę polską (pokojówkami jej ulubionemi były: Konstancya Rogulska i Petronela Petrusz), co wszystko zdaje się przemawiać za jej pochodzeniem polskiem. Wprawdzie testament swój skreśliła po francusku i, powiedzmy nawiasem, w bardzo dobrej francuzczyźnie, ale to jeszcze nie dowodzi wcale, by była Francuzką. Mogła mieszkać w Paryżu, gdzie, zdaje się, wyszła za mąż za jakiegoś Antoniego Leullier, po którym owdowiała i wszędzie w aktach urzędowych figuruje jako wdowa. Nie była więc panną Mamzelą Lulli, ale wdową.

Trudno dziś dowieść, czy w rzeczy samej w Paryżu ją poznał Stanisław August i czy mu ona wywróżyła koronę. Mogło to być, bo nie mamy żadnych autentycznych danych, któreby temu zaprzeczały. Wątpliwem jest atoli bardzo, czy ją Poniatowski sprowadził do Warszawy, zwłaszcza, jak niektórzy utrzymują, że stać się to miało około 1796. Okazuje się bowiem, że według aktów urzędowych dnia 10-go lutego 1767 r. kupiła Mamzel Lulli dom na Krakowskiem Przedmieściu od Kazimierza Karasia, kasztelana i starosty, za 39.000 złotych. Dom to był drewniany, niepozorny, który zwaliła i wystawiła kamienicę dwupiętrową, wązką o trzech oknach frontu, na co wydała 2.500 dukatów i w roku 1797 oszacowano ten dom na 4.000 dukatów.

Podanie twierdzi, że była bardzo piękną i w chwili przybycia do Warszawy liczyła lat 18. Umarła zaś, jak tego dowodzą cytowane akta, dnia 22-go grudnia 1802 r., a Wójcicki utrzymuje, że w chwili śmierci miała lat 86. Tym sposobem urodziłaby się w r. 1716. Przypuściwszy, że Stanisław August sprowadził ją do Warszawy zaraz po swem wstąpieniu na tron, t. j. 1764 r., to już wtedy nie była młodą, bo liczyła sobie 48 lat, i kochanką króla, znawcy i wielbiciela piękności kobiecej, być nie mogła.

Że z królem była w stosunkach, to nie ulega wątpliwości, wszystkie podania to stwierdzają. Prócz tego stałym jej przyjacielem był niejaki pan Filip Fleury, podpułkownik, (Obristleitnant) i adjutant króla. W testamencie swoim wyraża się o tym panu adjutancie w jak najpochlebniejszych słowach. Mianowała go egzekutorem swej woli ostatniej i powiada o nim, że „jego uczciwość jak i przyjaźń są jej znane i dał jej ich dowody i przez wdzięczność, którą ma dla niego“, zapisała mu 3.000 dukatów.

Jakkolwiek wszystko w podaniach o Mamzel Lulli jest mętnem, niejasnem, a niekiedy fałszywem, może to jedno nie ulega wątpliwości, że była majętną i że majątek ten mogła zrobić na kabale. W testamencie swoim, spisanym własnoręcznie dnia 10-go kwietnia 1797 roku i zaopatrzonym w dwa kodycyle (jeden z dnia 6-go maja 1799, drugi z dnia 23-go maja 1801), powiada, że oprócz owego tajemniczego domu na Krakowskiem Przedmieściu, a oszacowanego na 4.000 dukatów, posiada jeszcze w rewersach i gotówce 19.000 dukatów. Razem więc miała 23.000 dukatów, co i dziś, a nie dopiero wtedy, stanowi poważną fortunę. Majątkiem tym rozporządziła w ten sposób, że oprócz 3.000 dukatów, zapisanych oberstleitnantowi Fleyry'emu, wyznaczyła dwom swym ulubionym pokojówkom, wspomnianej już Konstancyi Rogulskiej 500 dukatów i Reginie Petrusz 400 dukatów, wreszcie „maleńkiej wychowanicy, dziecku podrzuconemu (à une petite elève, enfant trouvé), której ani imienia, ani nazwiska nie wspomina, 200 dukatów. Prócz tego zapisała 500 dukatów dzieciom jakiegoś Karola Leullier, może brata męża, przebywającym w Dreznie, jak również i pani Elżbiecie Wiliambs, o której nie posiadamy żadnych bliższych wiadomości, 2.000 dukatów; 100 dukatów wyznaczyła do podziału między służbę, 300 dla ubogich; suknie i bieliznę dla dwóch wyżej wymienionych pokojówek, a resztę „panom Pugetom“ (à Messieurs Pugets), t. j. pp. Ksaweremu Franciszkowi, księdzu Józefowi i nieletnim kuzynom Janowi i Antoniemu.

W dwa lata po sporządzeniu tego testamentu, rzucającego pewne światło na tajemniczą postać Mamzel Lulli, dodała ona kodycyl, mocą którego zapis dla Konstancyi Rogulskiej zwiększyła do 1000 dukatów, również dla Reginy Petrusz, która teraz nazywa się z cudzoziemska Petrasch, przeznaczyła także 1000 dukatów, zapewne dlatego, że w tym czasie ta Petrasch wyszła za mąż za pana Filipa Fleury, oberstlejtnanta i adjutanta królewskiego.

Ponieważ jednak wkrótce pokojówka (ma fille de chambre) Rogulska zmarła w r. 1801, więc wyznaczone jej 1000 dukatów nowym

W r. 1897 przeszło z rąk niemieckich w polskie 1133 posiadłości obszaru 6693 ha., a na odwrót z rąk polskich w niemieckie tylko 483 posiadłości obszaru 2979 ha.; w r. 1898: z rąk niemieckich w polskie 954 posiadłości obszaru 6190 ha., na odwrót 598 posiadłości (3575 ha.); w r. 1899: z rąk niemieckich w polskie 878 posiadłości (6992 ha.), na odwrót 560 posiadłości (2735 ha.).

Były to wszystko posiadłości niżej 200 ha.; a *Berl. Corresp.* zaznacza, że istnieje jeszcze przyrost polskiej mniejszej własności ziemskiej przez rozbicie majątków, mających ponad 200 ha., rozparcelowanych między polskich rolników przez polskie spółki parcelacyjne. Natomiast działalność komisyi kolonizacyjnej, jakkolwiek jest ona, jest prawie ograniczona, gdyż zdołała ona do 1 go stycznia 1899 r. osiedlić w Poznańskiem i Prusach Zachodnich tylko 24.000 osób, a i to w znacznej części Niemców tubylców. Konkluduje więc *Berl. Corresp.*, że nie wystarcza osiedlać nowych kolonistów, lecz należy w jakiś sposób „zabezpieczyć niemiecki stan posiadania".

Wszystko to są rzeczy, już nieraz wykazane przez pisma antypolskie. Nową natomiast jest mania, która grasuje w tych pismach od pewnego czasu, a objawia się ona w wietrzeniu różnych polskich spisków. I tak *Deutsche Zeitung* i *Tägliche Rundschau* otrzymują niby z Paryża korespondencye o jakiejś tajnej organizacyi polskiej, która w swoim programie żąda wolnej niezawisłej Polski w niedługim czasie. Ma wkrótce powstać komitet narodowy, do którego mają należeć redaktorowie wszystkich pism polskich pod trzema zaborami, jako zwyczajni członkowie. Ma się także utworzyć najwyższą radę narodową z 15 członków, której stolicą będzie Rapperswyl. Mniej fantastyczną jest wiadomość, którą przyniosła *Posener Ztg.* Donosiła ona świeżo, że nauczyciel śremskiego gimnazyum Fechner odkrył przypadkiem pomiędzy uczniami polskimi tajny związek. Podczas nauki odebrał on od pewnego ucznia, nazwiskiem Domagalskiego, cyrkularz zapisany polskiemi literami". Z tego powodu poddano ścisłej rewizyi książki Domagalskiego i jego kolegów, przyczem podobno się wykryło, że nietylko między uczniami gimnazyum w Śremie, lecz także pomiędzy uczniami większej części gimnazyów w Księstwie Poznańskiem, istnieje związek, mający na celu kształcenie się w literaturze polskiej oraz pielęgnowanie śpiewu polskiego.

Wśród tej wrzawy antipolskiej odezwał się jednak także i sympatyczny dla nas głos niemiecki, mianowicie w Kolonii wyszła broszura pt. „Schattenbilder aus dem preussischen Osten", której autor, występujący pod pseudonimem Civis Germanus, potępia działalność komisyi kolonizacyjnej i przestrzega rząd przed tem, że jego polityka eksterminacyjna w Poznańskiem przygotowuje tylko dobry grunt dla Rosyi i dla postępu socyalistów.

Rozgłaszane po ostatnim pobycie ministrów pruskich w Poznaniu zapowiedzi, że rząd przeznaczy kilkadziesiąt milionów marek na podniesienie rzekomo zagrożonego przez polskość przemysłu i handlu niemieckiego w dzielnicach polskich, spowodowały kupców i rzemieślników naszego grodu do zwołania wiecu celem zaprotestowania przeciwko zamiarom rządu, skierowanym do popierania kupców i przemysłowców niemieckich z krzywdą Polaków. Wiec uchwalił jednomyślnie następujący protest:

„Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele Polacy manifestujemy: że nie uznajemy i nie uznamy żadnej „wyższej racyi stanu", w imię której wolno Niemców, obok z nami żyjących, z funduszów państwowych ekonomicznie protegować, a nas Polaków rujnować, żądamy w dziedzinie zarobkowania równego prawa i równych warunków i na mocy faktu: że „jesteśmy", obstajemy przy naszem przyrodzonem prawie do rozwoju ekonomicznego i narodowego w państwie. Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele Polacy nawołujemy lud polski do kształcenia i wzmacniania swej siły zarobkowej, do solidarności ekonomicznej, do zaniechania życia nad stan, a umiłowania oszczędności i wstrzemięźliwości, przez wzgląd na to, że dążności i projekty hakatystów, szukające u rządu poparcia i sankcyi, mogłyby w przyszłości wywołać dla kwestyi polskiej groźną kwestyę chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego".

Ruch wyborczy.

Jutro we czwartek, odbędą się w Galicyi wybory posłów z piątej kuryi. Komitet centralny na piętnaście mandatów zatwierdził kandydatury w ośmiu okręgach, a to: w rzeszowskim Janusza hr. Tyszkiewicza, w sanockim Wincentego Jabłońskiego, w przemyskim dra Adama Doboszyńskiego, w stryjskim Kazimierza Rojowskiego, w brodzkim Pawła ks. Sapiehy, w tarnopolskim dra Tadeusza Niementowskiego, w stanisławowskim dra Jana Walewskiego i w kołomyjskim Stefana Moysy-Rossochackiego. Wyborcy w powyższych okręgach mają więc patryotyczny obowiązek głosować na tych, przez komitet centralny na podstawie opinii komitetów powiatowych, zatwierdzonych kandydatów, jako na kandydatów narodowych.

Pozostaje jeszcze siedm okręgów wyborczych, w których ze względu na podzielone opinie nie można było kandydatur zatwierdzić, a przeto w tych okręgach uczciwość i roztropność polityczna wyborców tem silniej musi się objawić, ażeby wybór padł na ludzi, naprawdę godnych tego zaszczytu. W owych pozostałych siedmiu okręgach wyborczych sytuacya jest taka:

1) W okręgu lwowskim najsilniejsza agitacya rozwinięta jest za trzema kandydatami, t. j.: za kandydującym na własną rękę p. Ernestem Breiterem, za kandydatem stronnictwa katolicko-narodowego p. Ignacym Witoszyńskim i za kandydatem partyi socyalno-demokratycznej p. Józefem Hudecem. Oprócz tych kandyduje jeszcze ks. Fiałkowski z Dawidowa i dr. Jabłoński, adwokat ze Lwowa. Ogólnie sądzą we Lwowie, że nieuniknionym będzie wybór ściślejszy, a prezydyum Magistratu na wypadek, gdyby tak się stało, już zawiadomiło plakatami, że wybór ten odbyłby się w piątek, tj. pojutrze.

2) w okręgu krakowskim najwięcej szans ma z jednej strony p. Ignacy Daszyński, socyalista, a z drugiej strony p. Franciszek Ptak, gospodarz rolny, popierany przez partyę narodowo-antisemicką; jeśli wyborcy tego okręgu, którzy nie piszą się na działalność wywrotowców, pośpieszą tłumnie do urny, bardzo możliwym jest wybór uczciwego, poważnego włościanina, a pogrom socyalisty.

3) w okręgu nowosądeckim kandyduje socyalista Misiołek, stojałowczyk Smołczyński, a największe szanse ma tam dawny poseł z wiejskiej kuryi okręgu krakowskiego dr. Michał Danielak.

4) w okręgu tarnowskim walka stoczy się między ks. dr. Żygulińskim, który zdobył sobie bardzo wielu zwolenników, a drem Franc. Winkowskim, dawnym posłem z tej kuryi.

5) w okręgu jarosławskim są kandydatury: adw. dra Hibla, burmistrza z Jaworowa, ludowca Hospoda i socyalisty Schifflera.

6) w okręgu borszczowskim pewnym jest wybór Mieczysława hr. Pinińskiego.

7) w okręgu wadowickim kandyduje burmistrz wadowicki dr. Łazarski, stojałowczyk Fijak, ludowiec Maślanka i ex-stojałowczyk Zabuda.

Z tego przedłożenia wypada, że wszyscy ludzie, kraj miłujący i pragnący, aby Koło polskie było jak najsilniejsze, a przez to jak najwięcej mogło dla kraju zrobić, powinni w okręgu lwowskim głosować za p. Ignacym Witoszyńskim, albowiem on jeden z trzech kandydatów, mających największe szanse (Breiter, Hudec) oświadczył stanowczo, że do Koła polskiego wstąpi.

Z tych samych powodów powinien w okręgu krakowskim każdy obywatel, dbający o to, żeby Koło polskie było silne, głosować za p. Franciszkiem Ptakiem. W okręgu nowosądeckim na dra Michała Danielaka, gdyż przyrzekł, że wstąpi do Koła polskiego. W okręgu tarnowskim na ks. dra Żygulińskiego. W okręgu jarosławskim na dra Hibla. W okręgu borszczowskim na Mieczysława hr. Pinińskiego. W okręgu wadowickim na adw. dra Łazarskiego. Wszyscy oni bowiem przyrzekli, że wstąpią do Koła polskiego.

*

Z Rzeszowa piszą: Odbyło się u nas wreszcie owo wyczekiwane zgromadzenie przedwyborcze. W sobotę o godzinie 4-tej napełniła się sala „Sokoła" licznie publicznością; stawiło się ogółem około 600 ludzi, pomiędzy tymi jednak także wielu nie-wyborców. Przybyli kandydaci: p. Barowicz, ślusarz z zawodu, popierany przez rękodzielników jarosławskich i rzeszowskich, dawny poseł profesor Rychlik, dr. Grek ze Lwowa i Dr. August Sokołowski z Krakowa. — Według losowania, bo tak postanowił nasz komitet przedwyborczy, przemawiał najpierw p. Barowicz, krótko, kładąc nacisk na potrzebę wspierania rękodzieł; po nim zdawał sprawę z poselstwa swego p. Rychlik; wreszcie wystąpił Dr. Grek. Opiekun jego i towarzysz wyprawy rzeszowsko-jarosławskiej, znany socyalista lwowski, Dr. Aschkenazy, przygotował z właściwym sobie sprytem agitatorskim całą scenę. Zgromadzeni licznie rękodzielnicy, w 3/4 żydzi i garść socyalistów z Jarosławia, przywitała klasycznego „architekta Panteonu narodowego" burzą oklasków. Dr. Grek, zabrawszy głos, w mowie, trwającej 2 i pół godziny, kwiecistym stylem, przeplatanym zwietrzałemi cokolwiek anekdotami, przemawiał o potrzebie reformy administracyi i trybunału administracyjnego, o fiskalizmie, o zakładaniu fabryk w naszym kraju i o tym podobnych zresztą postulatach. Dr. Sokołowski przemawiał z początku wśród brząkania głośnego socyalistów, a gdy, nareszcie, wskutek energicznej interwencyi przewodniczącego, burmistrza p. Jabłońskiego, uspokoiło się cokolwiek, wśród nieznacznej części inteligencyi, mowca rozwinął program stronnictwa narodowo-demokratycznego, przedstawił upośledzenie i wyzyskiwanie Galicyi przez rząd centralny przed r. 1860, wykazał, jak trudno było po takiej gospodarce podnieść kraj z ruiny, zaznaczył, co dotąd zrobiono u nas dla podniesienia oświaty, rozszerzenia komunikacyi itp., podniósł potrzebę reformy podatku domowo-czynszowego, omówił potrzebę podniesienia przemysłu krajowego i odparł wszystkie zarzuty przeciw solidarności Koła polskiego wymierzone, określił w krótkich słowach program polityki naszej w przyszłym parlamencie.

Przyszła kolej na interpelacye, ułożone z góry i skierowane osobiście przeciw drowi Sokołowskiemu. Adwokat tutejszy dr. Krogulski, działający zapewne w porozumieniu z drem Aschkenazym, zapytał dra Sokołowskiego, dlaczego kandyduje z Rzeszowa, a nie z Krakowa, jak wytłómaczy przejście swoje z obozu demokratycznego do konserwatywnego, czy prawdą jest, że komitet centralny postawił jego kandydaturę na okręg jarosławsko-rzeszowski i dlaczego wreszcie współzawodniczy z prof. Rychlikiem?

Kandydat spokojnie odpowiedział na wszystkie pytania po kolei. Oświadczył więc, że wybór okręgu zawisłym jest od jego woli i uważa to za sprawę zupełnie prywatną; następnie przedstawił historyę „koncentracyi", przyczyny, dla których się od niej usunął, a wykazawszy to wszystko, rzekł: nieprawdą jest zatem, jakobym przeszedł do obozu konserwatywnego, jakobym się sprzeniewierzył zasadom demokratycznym. Kandyduję na podstawie demokratycznego programu lewicy sejmowej, który wraz ze mną podpisało dwudziestu ośmiu posłów demokratycznych. Co do uchwały komitetu centralnego, nic o niej nie wie, gdyż na ostatniem posiedzeniu obecnym nie był. Kandydaturę na okręg jarosławsko-rzeszowski zgłosił wtedy, gdy otrzymał do tego wezwanie z Rzeszowa, gdzie oświadczono, że miasto Rzeszów sprzeciwia się stanowczo kandydaturze prof Rychlika.

Obecny na zgromadzeniu p. Rychlik w rozdrażnionym cokolwiek tonie podniósł, że wypadało go przynajmniej o tem zawiadomić. (O ile wiemy, otrzymał p. Rychlik wiadomość z protestem przeciw jego kandydaturze w Rzeszowie jeszcze w miesiącu październiku, a powtórnie w kilka tygodni potem. *Przyp. koresp.*).

Drugi interpelant żądał od kandydata wyjaśnień co do jakiejś notatki w *Przeglądzie* i co do „konszachtów" z komitetem centralnym, na co odpowiedział dr. Sokołowski, że notatki owej nie czytał, „konszachtów" żadnych nie prowadził i nie prowadzi i stanowczo zastrzega się przeciw takim insynuacyom.

Trzecia interpelacya, od rękodzielników pochodząca, domagała się wytłómaczenia, dlaczego rzemieślnicy krakowscy, tak życzliwi d-rowi Sokołowskiemu, nie popierają teraz jego kandydatury w Krakowie? Dr. Sokołowski zaznaczył, że kandydaturę jego na okręg krakowski postawił w komitecie przedwyborczym poważny reprezentant stanu kupieckiego i że kilku rękodzielników krakowskich przychodziło do mówcy, prosząc, aby kandydował, przyrzekając poparcie. Dr. Sokołowski odstąpił jednak od kandydatury krakowskiej i wybrał sobie okręg rzeszowsko-jarosławski. Wśród tego na przemiany interpelowali przyjaciele d-ra Greka, który oczywiście z widocznem zadowoleniem odpowiadał na zadawane sobie pytania.

Nazajutrz dnia 9 b. m. odbyło się podobne zgromadzenie w Jarosławiu. Przebieg jego był spokojny, chociaż zresztą podobny do rzeszowskiego. Dzięki reżyseryi d-ra Aschkenazego, który z całym sztabem swoim rzeszowskim towarzyszył d-rowi Grekowi, oklaskiwano i tutaj rzęsiście twórcę „Panteonu", jeden tylko dr. Blumenfeld był na tyle niedyskretnym, że w obszernej interpelacyi swojej, mimo, że go zakrzyczeć usiłowano, postawił kilka pytań dość niewygodnych dla kandydata, a gdy dr. Grek starał się wywinąć z tego konceptem, zastrzegł się stanowczo przeciw temu, aby go kandydat „kpinkami nie zbywał". Ten zwrot niespodziewany rozdrażnił aranżerów i jeden z nich, młody koncypient adwokacki z Rzeszowa dr. P. zwrócił się w gwałtownym tonie do d-ra Sokołowskiego z zapytaniem, jak wytłómaczy swoją „zdradę". Przewodniczący burmistrz dr. Dietzius przywołał najpierw mówcę do porządku za nieprzyzwoite wyrażenie się, poczem dr. S. spokojnie oświadczył, że kandydując na podstawie demokratycznego programu lewicy sejmowej, tem samem już przekonań swoich nie zmienił, a więc zdrady żadnej nie popełnił, że dalej ten zarzut zdrady odnieść by chyba wypadało także i do całej ogromnej większości posłów demokratycznych, którzy razem z mowcą odezwę wyborczą lewicy podpisali, a więc i do obecnego prof. Rychlika, którego interpelant sam przecież z wielką względnością traktował. Dr. S. wyraził wreszcie zdziwienie swoje, że interpelacye do niego wystosowane mają charakter tendencyjnie osobisty i że właściwie skutkiem tego mijają się ze swoim celem, którym być powinno wybadanie politycznych lub społecznych zapatrywań kandydata.

Jaskrawe i krzykliwe poparcie, jakiego udzieliła klika socyalistyczna drowi Grekowi, otrzeźwiło widocznie wyborców. Ażeby więc ratować swego kandydata z nieprzyjemnego położenia, zapytano go, czy rzeczywiście, jak głoszą, jest zwolennikiem socyalistów.

Wierny swojej metodzie dr. Grek, w kwiecistej, długiej mowie, obchodził zręcznie rdzeń zapytania, skarżył się, że teraz nazywają socyalistami ludzi nawet umiarkowanych, wreszcie oświadczył, że należy do „obozu reformy społecznej". W ten sposób dowiedzieliśmy się, że oprócz ośmiu istniejących już u nas stronnictw, powstało nowe stronnictwo, którego wynalazcą jest niezdecydowany politycznie kandydat z kuryi jarosławsko-rzeszowskiej dr. Grek.

Rezultat obu zgromadzeń jest ten, że o wyborze nic stanowczego powiedzieć nie można i że prawdopodobnie walka rozgrywać się będzie głównie pomiędzy drem Sokołowskim a drem Grekiem.

* * *

Z Tarnopola nam piszą:

Dnia 10 bm. stanął tu przed wyborcami dotychczasowy poseł z kuryi miejskiej Dr. L. Ćwikliński, ażeby złożyć sprawozdanie ze swych czynności i zgłosić zarazem swą kandydaturę. Ruch wyborczy w mieście naszem dopiero od niedawna się ożywił. Mężowie zaufania zaproszeni przez burmistrza, utworzyli komitet, który wybrał swym przewodniczącym sędziwego i powszechnie poważanego ks. kanonika Janera. Komitet ten wezwał w dziennikach kandydatów, by zgłosili się do 10 bm. i zaprosił wyborców na ten dzień do sali rady miejskiej. Ponieważ wielu wyborców żaliło się, że na zgromadzenia przychodzi mnóstwo osób nie mających prawa głosowania, skutkiem czego wyborcy docisnąć się do sali nie mogą, wpuszczano tylko tych, którzy mieli legitymacye. To dało powód p. Eisenstädterowi, znanemu w mieście wiecznemu dependentowi adwokackiemu, urozmaicającemu od dwudziestu lat wszystkie wybory komicznymi występami, do filipiki przeciw komitetowi wyborczemu, jako samozwańczemu. Chociaż p. Eisenstädter z dr. Daniłowiczem, radykałym ruskim, zorganizowali partyę opozycyjną, nie udało im się zerwać posiedzenia i gdy przewodniczący wyjaśnił w jaki sposób powstał komitet, uciszyło się w sali. Następnie wezwano kandydatów, aby się zgłosili. Nikt się jednak nie zgłosił, a nawet p. Eisenstädter oświadczył, że nie kandyduje. Z kolei przedstawił dr. Ćwikliński w pięknej pod względem formy, a treściwej mowie sytuacyę polityczną od 4 grudnia 1899, to jest od dnia swego wstąpienia do parlamentu, scharakteryzował ubiegłą sesyę parlamentarną, opisał zabiegi Koła polskiego około uruchomienia parlamentu, a w końcu podniósł szereg spraw lokalnych, które się starał poza parlamentem przeprowadzić. Mówca oświadczył się za solidarnością Koła polskiego, a pod koniec swej mowy postawił wcale nie wesoły horoskop dla przyszłej Rady państwa.

Mowę przyjęto oklaskami. Ponieważ nikt nie żądał głosu, wniósł przewodniczący, aby zgromadzenie udzieliło p. Ćwiklińskiemu votum zaufania i zarazem uchwaliło popierać jego kandydaturę przy wyborach. Odezwały się znowu oklaski, tylko mała garstka zgromadzonych objawiła swe nieukontentowanie

Dopiero po zamknięciu posiedzenia, gdy prawie wszyscy wyborcy należący do inteligencyi wraz z komitetem i dotychczasowy posłem opuścili salę, zawrócił p. Eisenstädter część wyborców i zgłosił kandydaturę dra Daniłowicza. Zreflektował go młodziutki dr. Mantel, że nie wypada samowolnie mianować kandydata takiej partyi, która przed chwilą zarzucała komitetowi samozwańczość. Zaproponował więc wybór komitetu. Po trzykrotnem głosowaniu uznano komitet za wybrany, a prezydyum zajął dr. Daniłowicz. Przemawiali p. Eisenstädter i dr. Mantel przeciw Kołu polskiemu, poczem wygłosił p. Daniłowicz długą programową mowę w języku ruskim i polskim a w duchu radykalnym.

Z wszelką pewnością rzec można, że znaczną większością głosów wybrany zostanie dr. Ćwikliński, nikt bowiem nie bierze tu na seryo ani p. Eisenstädtera, ani dra Daniłowicza, który nawet zastrzegł, iż zgłosi swą kandydaturę tylko w razie, jeżeli będzie miał poważne poparcie. Rusini najprawdopodobniej usuną się od głosowania.

* * *

Ze Stryja nam piszą: Dr. Gustaw Roszkowski stawał tu dziś w sali ratuszowej przed bardzo licznymi wyborcami. Po świetnej mowie kandydata, na wniosek rejenta Matkowskiego, uchwalono mu wśród oklasków jednogłośnie votum zaufania.

* * *

Z Gródka nam telegrajują: W uznaniu parlamentarnej działalności i zasług położonych około dobra tutejszego miasta przez dotychczasowego posła do Rady państwa dr. Henryka Kolischera postanowił grodecki komitet przedwyborczy miejski na odbytem dziś posiedzeniu jednogłośną uchwałą zalecić wyborcom i popierać na posła do Rady państwa z kuryi miast Przemyśl—Gródek, li tylko dra Henryka Kolischera bez względu na okoliczność czy jakikolwiek inny kandydat by się zgłosił.

Prezydyum komitetu przedwyborczego miejskiego w Gródku.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że Komitet centralny zatwierdził kandydaturę p. Ignacego Witoszyńskiego na V kuryę lwowską.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Drugi koncert gal. towarzystwa muzycznego odbędzie się we środę 19 grudnia o godz. w pół do ósmej w sali Domu narodnego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek 13 grudnia: Zakład fizyologiczny (Piekarska 52) godz. 7. Prof. Dr. A. Beck: O mięśniach i nerwach.

Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich podaje do wiadomości, że Dr. B. Gubrynowicz, ostatni wykład „O Henryku Sienkiewiwiczu" („Krzyżacy"), wypowie zamiast we czwartek 13 grudnia, dopiero w sobotę 15 grudnia o godz. 7, w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Z Rzeszowa donoszą: Uczeń VII klasy gimnazyum tutejszego, Aleksander Obriskow, przybył dnia 10 bm. do klasy dopiero pod koniec ostatniej lekcyi na kilka minut przed godziną 1 i oświadczył profesorowi Grotowskiemu, że zamierza przenieść się do innego zakładu i dlatego żegna profesora i chce również pożegnać się z kolegami. Profesor Grotowski życzył mu powodzenia gdzie indziej, zachęcał do wytrwałej pracy, poczem Obriskow, pożegnawszy kolegów, wyszedł z klasy. W kilka sekund rozległ się na korytarzu huk strzału. Kilku uczniów otworzyło drzwi i ujrzało Obriskowa opartego o ścianę z rewolwerem w ręku. Jeden z nich zawołał: „Idzie do klasy z rewolwerem!" Na te słowa powstał w klasie popłoch: Jedni z profesorem rzucili się do okna, aby salwować się ucieczką, drudzi barkami podparli drzwi, aby Obriskowa nie wpuścić do klasy. Tymczasem z drugiego oddziału klasy VII wyszedł profesor Forczek, a widząc, że Obriskow strzelił sobie w środek piersi, objął go jedną ręką, aby go chronić od upadku, a drugą wyjął mu rewolwer z ręki. W tej chwili powalił się uczeń na ziemię i w 15 minut zakończył życie.

Uczeń ten przybył do gimnazyum rzeszowskiego z początkiem b. r., zdał wstępny egzamin do klasy VII, uczęszczał do szkoły bardzo nieregularnie. Początki naukowe miał nadzwyczaj słabe, do tego brak silnej woli, aby pracą choć do miernego doprowadzić postępu. Nie mogąc zadowolić ani rodziców, ani profesorów, popadał w coraz większy rozstrój nerwowy i to zapewne doprowadziło go do samobójstwa.

Teatr ludowy w Krakowie zorganizował się ubiegłego miesiąca i dnia 8 b. m. wystąpił już z pierwszem przedstawieniem. Przedstawienie odbyło się po południu, a sala Towarzystwa strzeleckiego wypełniła się szczelnie uboższymi mieszczanami, ludnością podmiejską i młodzieżą. Najpierw p. Łucyan Rydel wygłosił odczyt o celach i zadaniach teatru ludowego, poczem artyści-amatorzy pod reżyseryą p. Knake-Zawadzkiego, odegrali „Karpackich górali" Korzeniowskiego. Ceny w tym teatrze ludowym są bardzo niskie.

Wystawa Sienkiewiczowska. Salon sztuk pięknych Aleks. Krywulta w Warszawie otworzył zapowiedzianą wystawę illustracyj do dzieł Sienkiewicza. Wśród znacznej liczby kartonów na naczelnem miejscu znajduje się przepyszny portret twórcy trylogii, pędzla Kazimierza Pochwalskiego. Na ścianach głównego salonu są ilustracye następujących artystów: Włodzimierza Tetmajera cykl złożony z 12 ilustracyj do „Pana Wołodyjowskiego", Stanisława Batowskiego cykl z 15 kartonów olejnych do „Krzyżaków" i Konstantego Górskiego cykl z 15 kartonów węglowych do „Krzyżaków". Mirosław Gajewski na wielkich rozmiarów płótnie przedstawił Sienkiewicza, otoczonego postaciami z jego powieści. Pochód sunie wprost na widza. Otwiera go Zagłoba pod rękę z Basią. Dalej kroczą Bohun, Helena, Skrzetuski, Wołodyjowski, Longinus, Krzysia, Azja, Kurcewiczowa, Kmicic i inni. Za nimi tłumy z „Quo vadis" i innych powieści. W oddali widnieją mury Zbaraża i Częstochowy. Dopełniają wystawy sienkiewiczowskiej prace: Józefa Chełmońskiego, Jana Rozena, Piotra Stachiewicza, Juliusza Kossaka, Antoniego Kamienskiego, Maryana Wawrzenieckiego, Stanisława Jarockiego do powieści „Quo vadis" i noweli „Janko muzykant", „Szkice węglem", „Bartek Zwycięzca", „Jamioł", „Latarnik" i „Lux in tenebris".

Wenta gospodarska przedświąteczna, połączona z loteryą na cele dobroczynne, odbędzie się już za dni kilka, bo w najbliższą niedzielę (16 bm). Nie wątpimy, że w dniu tym sala „Sokoła" zapełni się szczelnie gosposiami naszemi, które będą miały w niedzielę sposobność zaopatrzyć się w sposób bardzo przystępny w wyborowe artykuły spożywcze, tak niezbędne wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Długie wykazy rozmaitego rodzaju dziczyzny, wędlin, zapasów domowych, likierów itd., ofiarowanych na cel tej loteryi, są najlepszą rękojmią, że trud naszych gospodyń, które w niedzielę odwiedzą salę „Sokoła", nie będzie daremny.

Należy także spodziewać się, że liczne zastępy osób zamożnych pospieszą jeszcze z nadesłaniem dalszych darów i ofiar na wentę, a w ten sposób poprą usiłowania komitetu i jego gorliwej protektorki hr. Kazimierzowej Badeniowej, około uzyskania dla dobroczynnego „Domu pracy" jak najznaczniejszego funduszu.

Uroczystość Sienkiewiczowska. W piątek dnia 14 grudnia w sali Domu Narodnego odbędzie się staraniem Związku naukowo-literackiego uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej działalności literackiej Henryka Sienkiewicza z następującym programem: 1. A. Münchheimer. Uwertura dramatyczna. Orkiestra teatru miejskiego. 2. Rzecz o Sienkiewiczu — p. Adam Krechowiecki. 3. a) Giordani „Caro mio ben" (1743), b) E. Grieg „Sen", c) St. Moniuszko „Wiosna" — p. Marya Langie. 4. A. Rubinstein. Koncert D-moll, część 1-sza — panna Marya Jokiszówna z towarzyszeniem orkiestry. 5. Henryk Sienkiewicz. „Bądź błogosławiona" — pan Michał Tarasiewicz. 6. a) W. Żeleński „Pod okienkiem". b) K. Liszniewski. „Idzie na pola". c) Niewiadomski. „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą", p. Marya Langie. 7. a) F. Chopin. Nokturn (w układzie Wilhelmjego). b) St. Niewiadomski. Krakowiak (w układzie M. Wolfsthala), p. M. Wolfsthal. 8. Henryk Sienkiewicz. „Sabałowa bajka", p. Gustaw Fiszer. 9. St. Moniuszko. „Sonety" — Orkiestra. Orkiestra teatru miejskiego pod batutą p. Czelanskiego. Akompaniament: pp. Elszyk i Liszniewski.

Początek o godzinie pół do 8-mej. Bilety są do nabycia w księgarni pp. H. Altenberga i Gubrynowicza i Schmidta, a w dzień obchodu wieczorem przy kasie. Czysty dochód przeznaczony na utworzenie konkursu imienia H. Sienkiewicza.

Hojny zapis. Zmarły tymi dniami w Krakowie były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, proboszcz kościoła św. Floryana, ks. Józef Krukowski, oprócz tego, że zapisał część swego księgozbioru na rzecz Biblioteki Jagiellońskiej i że zostawił rozmaite legaty dla krewnych, domowników i sług kościelnych, poczynił jeszcze szereg zapisów dobroczynnych w łącznej sumie 44.800 koron. Egzekutorem testamentu zamianował śp. ks. Krukowski dra Władysława Wilkosza.

Willa królewska w Monzy. Król Wiktor Emanuel III rozkazał, aby wspaniała willa królewska w Monzy, w której pobliżu król Humbert został zamordowany, była zamkniętą na zawsze. Ani król ani królowa-wdowa nie chcą już nigdy tam przebywać. Wszystkie przedmioty sztuki zabrano, konie, powozy i urządzenie odesłano do zamku we Florencyi. Dyrektor słynnych ogrodów i wszyscy ogrodnicy zostali przeniesieni gdzieindziej, a służbę i innych oficyalistów wydalono, zapłaciwszy im roczną pensyę. Miasto Monza straci skutkiem tego wiele, gdyż wspaniała willa przyciągała wielu turystów.

Zmarli. W Krakowie Bolesław Noskowski, brat kompozytora Zygmunta. — W Dąbrowie Józef Ostowski, starosta pow. Dąbrowskiego, lat 69.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Tadeusz Małecki z Koszlak w Galicyi (z prośbą o opiekę Matki Boskiej i o pomoc w pracy) 10 K.; Edward Dworzaczek, nauczyciel ludowy z Kuliczkowa koło Bełza (z prośbą do NMP. Królowej polskiej o zdrowie dla rodziny) 2 K.; N. N. z Zagóry 2 K.; N. N. z Werchraty (z prośbą o zdrowie) 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.505 K. 72 gr.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +2 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Sześcioletni filozof.

Ksiądz proboszcz, spotkawszy przed domem sześcioletniego swego parafianina Pawełka, bierze go za rękę, wprowadza do domu i częstuje malinami, obficie posypanemi cukrem. Oczywiście malec jest w siódmem niebie.

Ksiądz proboszcz chce przy sposobności dać chłopcu naukę moralną. Rzecze tedy:

— Moje dziecię. Wiem, że tegobyś nie zrobił. Ale, gdybyś przechodził koło parkanu mego ogrodu, wetknął rękę przez szparę i przywłaszczył sobie kilka malin, czy smakowałyby ci tak, jak te które masz przed sobą?

— O nie! — woła Pawełek z przekonaniem.

— Bardzo dobrze. A dlaczego?

— Bo nie byłyby posypane cukrem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we środę po raz trzeci „W studni", opera komiczna w 1 akcie K. Sabiny, muzyka W. Blodka; „Posażna jedynaczka" komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, syna i „Wesele przy latarniach" operetka w 1 akcie J. Offenbacha. — Jutro, we czwartek po cenach zniżonych „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. — W piątek „Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca — z p. Feldmanem w roli tytułowej.

Głosy publiczności.

Wydział Czytelni dla kobiet podaje do wiadomości, że dochód ogólny z wieczorku św. Andrzeja wynosi **1076 koron**, po opłaceniu zaś wydatków pozostaje netto suma **720 koron**, która przeznaczoną została na fundusz stypendyjny im. Adama Mickiewicza.

Wydział poczuwa się do obowiązku złożenia gorących podziękowań za pomyślny wynik tego wieczorku, tak wszystkim paniom, które udział wzięły w komitecie, jak i panom artystom za uprzejmie ofiarowane szkice i portrety, również p. dyrektorowi Sołtysowi i członkom towarzystwa muzycznego, jakoteż p. kapelmistrzowi Rollowi za muzykę, która uprzyjemniała ten wieczór.

---

kodycylem pani Leullier przepisała na rzecz obersztlejtnanta Fleury'ego. Prócz tego zjawia się teraz jeszcze jakaś Petronela Petrasch (prawdopodobnie córka Reginy), która dostaje 300 dukatów.

Po śmierci Mamzel Lulli dom jej panowie Puszetowie sprzedali wraz z meblami za 7000 talarów, niejakiej Frenklowej, żydówce. Owe tajemnicze przejścia, o których legenda piśmienna tyle mowi, owe połączenia skryte z ogrodem, kamienicą Waadtowskich, jak się zdaje, istniały tylko w wyobraźni piszących o tem. Późniejsi właściciele obu tych domów nic podobnego nie znaleźli, choć zasłyszawszy o legendzie, szukali dobrze. Również przy rozbieraniu owych kamienic w r. 1865 nie natrafiono na żaden ślad skrytych korytarzy i przejść. Tak więc większa część podań o Mamzel Lulli, nie może się ostać wobec krytyki i dokumentów.

Mimo to wszystko, nie przestaje ona być zagadkową figurą, noszącą na sobie cechy awanturnictwa, tak pospolitego na schyłku zeszłego stulecia. Zwłaszcza jej nie ulegający wątpliwości stosunek do Stanisława Augusta, stosunek, którego nie da się usprawiedliwić miłością, jest pełen zagadek. Bardzo być może, musiała to być niezwykła i wyróżniająca się wybitnie postać ta Mamzel Lulli, skoro z pośród tylu kobiet awanturnic i mężczyzn awanturników, zbiegających się do Warszawy, by na tle życia pańskiego szumnie i krzykliwie wyprawiać swoje sztuki, zdołała się tak wyróżnić, że ma w historyi tego miasta swoją osobną kartę. Nie mniej fakt ten, że wryła się w pamięć gawędziarzy piszących tak dalece, że utworzyła się około niej tajemnicza legenda, świadczy o odrębności cech i charakteru tej postaci. Badania powyższe rzuciły na nią trochę światła, uchyliły rąbek zasłony, pod którą jednak głowna figura Mamzel Lulli dotąd pozostaje ukrytą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 grudnia.

(Z). Koniec roku wywołuje z reguły większe zapotrzebowanie gotówki. Daje się ono już teraz odczuwać zarówno tutaj, jak w Berlinie. Podczas gdy jeszcze przed kilku dniami można było pierwszorzędne weksle eskontować na 4¼, lub tylko o jakąś nieznaczną drobnostkę wyżej, dziś podniosła się ta stopa procentowa w eskoncie prywatnym na $4^{7}/_{16}$ do $4^{1}/_{2}$%. To podrożenie pieniędzy, które zapewne potrwa aż do końca roku, skłania wielu spekulantów do rezerwy. Mimo to w jednym papierze rozwinięto dziś spekulacyę zwyżkową na wielką skalę, a mianowicie w akcyach dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego. Już w piątek podniósł się kurs tych akcyi o 40 koron, dzisiejsza zaś zwyżka wynosiła przeszło 90 koron, tak, że w ciągu dwóch dni papier ten podrożał o przeszło 130 koron.— Podawano rozmaite motywa tej ogromnej zwyżki, i tak np. mówiono, że do zarządu dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego powołany zostanie jeden z najpoważniejszych bankierów tutejszych Alfons Thorsch, że towarzystwo to wejdzie w skład grupy Rotszyldowskiej, że wniosło ono ofertę o sfinansowanie projektowanej pożyczki miasta Budapesztu itp. Ile w tych pogłoskach jest prawdy, na razie nie wiadomo, faktem atoli jest, że akcye tego towarzystwa kupowano dziś na targu bardzo skwapliwie, a kupowano je nie fikcyjnie, ale rzeczywiście, aby uzyskać prawo głosowania na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy tej instytucyi, które odbędzie się w lutym.

Dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe jest jedną z poważniejszych instytucyi bankowych na rynku wiedeńskim, biura jego mieszczą się we własnej, pięknej kamienicy przy Karnthnerstrasse w pobliżu placu św. Szczepana. Przed laty kilkunastu chwiało się ono w swych posadach, gdy dyrektor jego Jauner, popełniwszy milionowe malwersacye, zastrzelił się. Dziś wypadek ten jest już prawie zapomniany i bank ten odzyskał dawne znaczenie. Dywidenda za rok ubiegły wynosiła 70 złr., a dzisiejszy kurs akcyi 1.440 koron, nominalna zaś wartość akcyi wynosi 1.000 koron. — Z Berlina donoszą, że zarząd pruskich kolei państwowych zawarł z reńsko-westfalskim syndykatem węglowym umowę o dostawę węgla na rok następny po starej cenie, t. j. po 11 marek za tonnę. Wiadomość ta wywołała niemałe zdziwienie w sferach spekulantów górniczych, cena węgla bowiem poszła od roku ubiegłego o 40 do 60%, w górę, a mimo to syndykat westfalski uznał za właściwe sprzedać kolejom pruskim węgiel po zeszłorocznej cenie. To krzyżuje całkiem rachuby spekulantów.

Eksperci, wyznaczeni przez praskie Towarzystwo żelazne i przez Towarzystwo alpejskie, ukończyli już oszacowanie kopalń i fabryk arcyksięcia Fryderyka i elaborat swój odesłali bankowi darmsztadzkiemu, stojącemu na czele konsorcyum, ubiegającego się o kupno tych zakładów. Do Wiednia przybył przedstawiciel banku darmsztadzkiego i podobno w tych dniach już rozpocznie bezpośrednie pertraktacye z zarządem dóbr arcyksiążęcych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 674·75, węgierskie 678·00, Anglobanki 271·00, Uniony 550·00, Bankvereiny 467·50, Länderbanki 410·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 472·00, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·30, austryacka złota 118·60, austr. renta wal. kor. 98·60, węgierska złota 116·75, węgierska renta wal. kor. 92·00, dukat 11·34, 20-franków 19·15—, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 grudnia.

Odbyt na mąkę tem więcej jest utrudniony, że młyny węgierskie wskutek zniesienia obrotu mlewem i utrudnionego przez to eksportu za granicę, szukają u nas pola zbytu, tak, że nawet o tej porze, kiedy zwykle zapotrzebowanie jest znaczniejsze, polepszenie zbytu na mąkę krajową wcale nie nastąpiło. W tych warunkach handel zbożowy nie może się oczywiście ożywić, więc targ dzisiejszy tak samo, jak poprzednie, odbył się w usposobieniu spokojnem, a chociaż z drugiej strony zaofiarowanie jest ograniczone i po składach nie ma większych zapasów zboża, to jednak ceny podnieść się nie mogą.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·40 K., czerwoną 8·00 do 8·35 K., żółtą 8·00 do 8·35 K., żyto 7·— do 7·30; jęczmień browarny 6·50 do 7·25 koron; na krupy 6·00 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 12 grudnia 1900.

Usposobienie niezmienione.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·50, pszenica na termina 7·10 do 7·30, żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 6.— do 6·30, owies obroczny na termina 5·75 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 5·50 do 6·00, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 5·75 do 6·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 68·—, koniczyna biała 35·— do 68·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 19·— do 25·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·50 do 17·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·75.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3go grudnia do 9 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.40 do 7.50, żyto 6.30—6.50, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.——5.50, owies 5.90—6·10, hreczka 7·20—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 5.75—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·40—11.15, groch pastewny 6.50—7.—, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.90 do 6.25, wyka 5.65—6·15, koniczyna czerwona 60.00 do 67.50, koniczyna biała 35.00—68.00, szwedzka do 40—70, tymotka 19—25, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13·75 do 14.—, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel 45.——50.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.65—37.—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU”.

Kraków 12 grudnia. Wczoraj wieczorem odbyło się liczne zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitet miejski w sprawie wyborów z kuryi miejskiej Krakowa. Dr. Ferdynand Weigel w długiej mowie występował za solidarnością Koła polskiego, sprzeciwiając się zarazem temu, że niektórzy solidarność tę uważają za plagę kraju i tem mianem ją nazywają. Mówca jest przekonany, że reformę statutów Koła da się uzyskać, a o dobrem usposobieniu większości Koła świadczy swobodne stanowisko, jakie w Kole polskiem zajmował włościański poseł p. Potoczek. Mówca mógłby wejść ponownie do Rady państwa tylko na podstawie tej zasady, która przyświecała mu przez 30 lat jego pracy parlamentarnej, t. j. na podstawie zasady solidarności Koła polskiego.

Drugi kandydat p. Rotter w półgodzinnej przeszło mowie komentował i rozszerzał program skoncentrowanych stronnictw demokratycznych. Co do solidarności wyraził się podobnie jak dr. Weigel, zaznaczył jednak bardzo silnie swój kierunek opozycyjny. Obie mowy przyjęto nader życzliwie.

Inżynier Bromowicz i rękodzielnik Zygmunt Mikołajski oświadczyli, że nie chcąc rozbijać solidarności demokratycznej, zrzekają się swych kandydatur.

Dr. Weigel i p. Rotter odpowiadali na interpelacye, poczem uchwalono kandydatury ich obu.

Wiedeń 11 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi, że minister oświaty wydał prowizoryczny statut z normalnym planem nauk dla 6-klasowych liceów żeńskich oraz przepisy egzaminacyjne dla kandydatek nauczycielskich przy takich liceach. Plan naukowy, który uwzględnia przedewszystkiem szkoły niemieckie, jest tego rodzaju, że bez wszelkich trudności użyty być może w podobnych zakładach z innymi językami wykładowymi. Jako przedmioty obowiązkowe uznano: religię, języki, a mianowicie: wykładowy, francuski i drugi nowoczesny względnie język krajowy, geografię, historyę, matematykę, historyę naturalną, rysunki odręczne, geometryę i kaligrafię. Nadobowiązkowymi przedmiotami mają być: śpiew, gimnastyka, ręczne roboty kobiece, stenografia, a ewentualnie też gospodarstwo domowe. Plan nauk rozdzielony jest na lat sześć.

Berlin 12 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poseł Bebel oświadczył, że w ogólności zgadza się na wywody Buelowa o polityce Niemiec w sprawie transwaalskiej. Mamy wszelkie powody — rzekł on — nie pozbywać się przyjaźni Anglii i zachować sobie swobodę akcyi, mimo iż należy przyznać, że Anglia prowadzi tę wojnę w sposób barbarzyński i potępienia godny. Mówca gani, że cesarz niemiecki nie przyjął Krügera, skoro go przyjął prezydent Francyi Loubet. Następnie omawiał mówca znaną aferę 12.000 marek i zapytał sekretarza stanu Posadovskyego, co właściwie zarządził, aby tego rodzaju nadużycia się nie powtarzały. W końcu zarzucał Bebel, że zarząd marynarki przyjął od stowarzyszenia flotowego 100.000 marek i twierdził, że cesarz nie ma prawa takich pieniędzy przyjmować.

Odpowiadając Beblowi oświadczył sekretarz stanu Posadovsky, że sprawa owych 12.000 marek była w związku z przedłożeniem o ochronie robotników, nie chcących przyłączyć się do strejku. Można spierać się o to, czy ów krok był pod względem politycznym właściwy, ale wysnuwane zeń konsekwencye są bezpodstawne; w szczególności nieprawdą jest, jakoby ministeryum spraw wewnętrznych było od szeregu lat w zawisłości od centralnego związku przemysłowców niemieckich.

Kardorff upatruje przyczynę upadku przemysłu niemieckiego nie w sprawie chińskiej, lecz w olbrzymim wzroście przemysłu w Ameryce północnej.

Richter i Liebermann zgadzają się na politykę kanclerza w sprawie transwaalskiej. Liebermann zaznacza przytem, że szczęśliwie zerwano z hasłem „Los von England“.

Paryż 12 grudnia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Dep. Chabert wystąpił przeciw staremu zwyczajowi odprawiania Mszy dla wezwania Ducha św. każdym razem, gdy sądy po feryach zbierają się na nową kadencyę. Mówca postawił wniosek, żądający zniesienia tego zwyczaju. Minister sprawiedliwości Monis w odpowiedzi zauważył, że wydatki na tę Mszę nie są przewidziane w budżecie, zresztą ceremonia ta nie jest obowiązkową. Wniosek Chaberta przyjęto 254 przeciw 252 głosom.

Zadar 12 grudnia. Poniedziałkowe posiedzenie sejmu zdekompletowali członkowie partyi dążącej do urzeczywistnienia kroackiego prawa państwowego, nie jawiąc się wcale do obrad. Na posiedzeniu wczorajszem w imieniu tejże partyi poseł dr Trundic przedłożył wniosek nagły, aby sejm zaprotestował przeciw umowie, zawartej między rządami austryackim a węgierskim w sprawie kolei bośniackich i zażądał zasystowania rozpraw sejmowych. Poseł Bianchini z tego samego stronnictwa zaprotestował przeciw nierozpisaniu dwóch uzupełniających wyborów do sejmu i interpelował o to prezydenta kraju.

Przewodniczący dr. Ivcevic oświadczył, że wniosek nagły Trundica sprzeciwia się ustawom, przeto nie podda go pod obrady. Trundic wniósł z tego powodu protest, poczem wymienione stronnictwo znowu opuściło salę i posiedzenie dla braku kompletu musiano zamknąć. (Jeżeli tak dalej pójdzie w sejmie dalmatyńskim, to zbytecznem będzie zwoływać sejm galicyjski i inne sejmy monarchii na sesyę przedświąteczną, albowiem sesya ta przeznaczona jest, jak wiadomo, jedynie do uchwalenia dodatku krajowego do podatku od spirytusu. Aby ten dodatek wszedł w życie, potrzeba, żeby wszystkie sejmy krajowe w Austryi uchwaliły tę ustawę w jednakowem brzmieniu. Jeżeli zaś sejm dalmatyński będzie stale dekompletowany przez partyę, dążącą do utworzenia „Wielkiej Kroacyi“, i wskutek tego nie zdoła uchwalić owej ustawy, to nie wejdzie ona w życie, chociażby wszystkie inne sejmy ją uchwaliły. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Londyn 12 grudnia. W Izbie niższej przedłożył minister wojny Brodrick dodatkowy kredyt wojskowy w sumie 16 milionów funt. szter. i oświadczył przytem, że nadzieje, jakie rząd żywił przy ustanowieniu ostatniego budżetu, że już nie będzie potrzeba dalszych kredytów, nie spełniły się. Do marca roku przyszłego będą jeszcze potrzebne znaczne wydatki.

W Afryce południowej wojna podjazdowa potrwa jeszcze czas jakiś, ale bez pomocy z zagranicy Boerzy żadnego sukcesu odnieść nie mogą. Jednakowoż rząd nie może zrzec się służby ochotników, będących obecnie w południowej Afryce.

Haga 12 grudnia. Minister spraw zagranicznych i prezes gabinetu holenderskiego oświadczyli Kruegerowi, że Holandya musi zachować bierną rolę w sprawie sądu rozjemczego i pozostawić inicyatywę mocarstwom. Celem uniknięcia zaburzeń ulicznych policya zabroniła serenady, jaką mieli urządzić uczniowie na cześć Kruegera.

Londyn 12 grudnia. Wszystkie dzienniki wyrażają się bardzo pochlebnie o mowie hr. Buelowa w parlamencie niemieckim.

Ateny 12 grudnia. Jak donosi dziennik *Asty*, Grecya przedsięwzięła kroki, aby na razie co dwa lata, a później stale co roku odbywał się w Atenach międzynarodowy kongres archeologiczny.

Liwadya 12 grudnia. Wydany wczoraj biuletyn oznajmia, że car przepędził ubiegłą dobę dobrze, rekonwalescencya postępuje prawidłowo, apetyt bardzo dobry, siły stale przybywają, temperatura i puls są normalne.

Berlin 12 grudnia. Odbył się tu wielki wiec zamieszkałych w Berlinie Polaków, w sprawie ucisku języka polskiego. Przybyło przeszło 2000 osób. Po kilku przemówieniach o krzywdach językowych w kościele i szkole powzięto jednomyślnie rezolucye, żądające zaprowadzenia, o ile to tylko będzie możliwe, nabożeństw i kazań polskich w każdej parafii berlińskiej, oraz udzielania chrztów i ślubów, na życzenie stron, w języku polskim.

Londyn 12 grudnia. Izba niższa przyjęła po dłuższej dyskusyi dodatkowy kredyt wojskowy 289 głosami przeciw 8.

Kanclerz skarbu Hicks-Beach, prosił o przyjęcie rezolucyi, upoważniającej go do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 11 milionów funtów szterlingów na pokrycie wspomnianego wyżej dodatkowego kredytu (wynoszącego 16 milionów). Rezolucyę taką Izba uchwaliła.

Budapeszt 12 grudnia. Sejm węgierski po przyjęciu prowizoryum kroackiego w trzeciem czytaniu, obradował nad referatem komisyi prawniczej, dotyczącym wytoczenia procesu socyalistycznemu organowi *Netszava*, a to z powodu zamieszczonego w tem piśmie artykułu, obrażającego Sejm węgierski. Referent polecił przyjęcie wniosku, udzielającego upoważnienia do wytoczenia tego procesu. W inkryminowanych artykułach twierdzono, że komisya *incompatibilitatis* w kilkudziesięciu wypadkach wydała wyrok uwalniający i postępowała w sposób kłamliwy i korupcyjny. Referent zacytował jeszcze inne ustępy artykułu, zawierające twierdzenie, że posłowie prowadzili mandatami swymi rozmaite szacherki.

Belgrad 12 grudnia. Dziś rozpoczął się proces o obrazę majestatu przeciw byłemu ministrowi Genciczowi.

Wiedeń 12 grudnia. Dziś odbyło się otwarcie sejmu dolno-austryackiego. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia jest między innymi wniosek zwalczania tuberkulozy.

Haaga 12 grudnia. „Biuro Reutera“ donosi: Tutejsze poselstwo południowo-afrykańskich republik upoważnione jest do formalnego oświadczenia, że pozbawioną jest podstawy wiadomość kilku dzienników, jakoby car zawiadomił telegraficznie Krügera, że go nie przyjmie.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 12 grudnia. *Petersb. Wiedom.* ogłaszają następujący telegram z Władywostoku pod datą 9 b. m.: Piszą nam z Tientsinu, że sytuacya polityczna jest nadzwyczaj zagadkowa i niezadowalająca. Kraj, zdobyty głównie przez wojska rosyjskie, chciał pokoju i prosił o pokój. Większość jednak połączonych mocarstw przeszkadzała we wszelki możliwy sposób Lihungczangowi rozpocząć rokowania pokojowe. Hr. Waldersee wjechał do Pekinu jako tryumfator i zachowuje się w sposób pretensyonalny. Teraz znowu żołnierze niemieccy stąpają po kościach żołnierzy rosyjskich. Naród chiński czuje się wogóle ostatniemi zajściami dotkniętym. Niezadowolenie przybiera coraz większe rozmiary; do tego przyłączyły się jeszcze nieurodzaj, spustoszenie kraju przez wojska, bardzo ostra zima i brak żywności. To wszystko może wywołać nowe rozruchy, które tem różnić się będą od oblężenia Pekinu, że będą znacznie straszniejsze i niebezpieczniejsze. Podczas gdy polityka niemiecka chce tylko zemsty i zniszczenia, inne mocarstwa, zaangażowane tylko w małym stopniu w Chinach, jak Austrya i Włochy, żądają również procentów szajlokowych. Wogóle panuje tu wielkie przygnębienie i rozgoryczenie. Grudzień i styczeń mogą przynieść mocarstwom sprzymierzonym bardzo przykre niespodzianki. W Szangaju grożą codziennie rozruchy. Wicekrólowie w Jangtse nie wypłacają pensyi ani urzędnikom, ani żołnierzom; także w innych prowincyach nie lepiej. Chodzą głuche wieści, że Chińczycy chcą Nowy Rok obchodzić wielką rzezią cudzoziemców.

Rzym 12 grudnia. Parlament odrzucił 196 głosami przeciw 37 wniosek deputowanego Bovio o odwołanie wojsk włoskich z Chin.

Waszyngton 12 grudnia. Postępowanie jenerała Chaffee, który zakazał dalszych rabunków w Pekinie i w liście do hr. Waldersee zaprotestował przeciw zabraniu instrumentów astronomicznych z obserwatoryum pekińskiego, spotkało się u tutejszych władz z uznaniem. Pewien wysoki urzędnik oświadczył, że prezydent Mac Kinley zgadza się z notą Chaffeego do hr. Waldersee.

Pekin 12 grudnia. Od wybuchu powstania bokserów dziś przybył tu pierwszy pociąg kolejowy z Tientsinu.

Berlin 12 grudnia. Waldersee donosi z Pekinu, że generał Chaffee wyraził pisemnie ubolewanie, że w pierwszym swoim liście, w którym była mowa o zabieraniu przez Niemców i Francuzów instrumentów astronomicznych z pekińskiego obserwatoryum, wyraził się zanadto niedyplomatycznie. W ten sposób zatarg między Walderseem a Chaffeem został załatwiony.

Hongkong 12 grudnia. Depesza z Kantonu donosi, że piraci złupili jakiś statek i zabrali zeń kwotę 3000 dolarów. Wogóle mnożą się rozboje na morzu, a urzędnicy chińscy, jak się zdaje, nie są w stanie przywrócić porządku.

Nowy Jork 12 grudnia. Do Biura Reutera donoszą z Pekinu dnia bm.: Na dzisiejszem zebraniu posłów zajmowano się kwestyą czy Lihunczanga i ks. Czingą należy uważać za pełnomocników Chin, upoważnionych do prowadzenia rokowań pokojowych. Kilku posłów oświadczyło, że otrzymali instrukcyę, aby ich za zastępców Chin uważać i z nimi rokowania rozpocząć, inni posłowie, między nimi niemiecki, oznajmili, że nie otrzymali odpowiednich instrukcyi. Uchwalono rozpocząć rokowania, skoro tylko poseł angielski otrzyma od swego rządu pozwolenie na przystąpienie do znanej noty posłów, zawierającej warunki pokojowe.

Hr. Waldersee wyasygnował generałowi Gaselee 63,000 dolarów, jako udział Anglii w plonie z ekspedycyi do Paotingfu. Gaselee wręczył powyższą kwotę posłowi angielskiemu na wsparcie dla Chińczyków, którzy w porze zimowej cierpią dotkliwą nędzą.

Lihungczang oświadczył na wizycie u jenerała Chaffe, że pełnomocnictwo, jakie otrzymał od rządu chińskiego, jest zupełnie wiarygodne, choć nadeszło w drodze telegraficznej.

Waszyngton 12 grudnia. Sekretarz stanu dla spraw wojennych otrzymał sprawozdanie od Chaffe'go opisujące zajścia między nim a hr. Waldersee. Według opinii tutejszych kół wojskowych, należy wprawdzie uznać, że Chafee miał prawo wyrazić ubolewanie z powodu popełnianych w Pekinie rabunków, jednak ton w jego liście do Walderseego był niewłaściwy. Zwracając uwagę na to, że Chaffe wcale nie miał prawa robić jakichkolwiek przedstawień Walderseemu, bo wojska amerykańskie — jak wiadomo — z Pekinu wycofano a tylko tyle ich pozostało ile potrzeba dla straży poselstw; a zatem wojsko amerykańskie w Pekinie nie pozostaje pod dowództwem Walderseego, lecz jest tylko częścią personalu amerykańskiego poselstwa.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 12 grudnia. JE. A. Jędrzejowicz z Starejwsi. Ks. S. Steciuk z Kamionki. Sulikowski z Krakowa. O. Swozil z Złoczowa. O. Herz i O. Blumen z Wiednia. S. Madejewski z Felsztyna. M. Jasieńska z Warszawy. Z. Wywiórski z Ukrainy. S. Hanuszkiewicz z Sieniawy. K. Sosnowsky i W. Witoszanky z Pragi. T. Laneersky i F. Koczalsky z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 grudnia. Hr. K. Rostworowski z Torskiego. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Hr. Z. Zamoyski z Krakowa. S. Białoskórski z Staj. W. Szymański z Schodnicy. R. Adamski z Bóbrki. S. Bogusz z Szczucina. E. Łaszcz z Schodnicy. W. Długosz z Borysławia. K. Bromirski z Faszczówki. J. Bogdanowicz z Kossowa. W. Gruner z Wiednia. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Rotkiewicz z Starego Sambora. S. Werner z Wiednia. M. Bursyński z Buczacza. W. Pieniążek z Lipnik. G. Kurkowski z Czortkowa.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 12 grudnia. J. Jelinek i L. Göner z Wiednia. A. Górski i B. Wolski z Rybna. T. Hankiewicz z Gwoździca. K. Kratochwil z Podwołoczysk. B. Śnieszko, H. Czadek, J. Tokarski, H. Musiewicz i A. Suchecka z Galicyi. L. Ingwer z Rzeszowa. J. Scheinpfeng z Saksonii. J. Fischer z Wiednia. E. Jaglau z Stryja. S. Tislowitz i A. Kowalewski z Rohatyna.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 grudnia. E. Wilkowski z Kosowa. J. Mazanek z Złoczowa. J. Świątecczy z Skolego. N. Hordziejewski z Szmajkowczyk. J. Fibich z Borysławia. G. Fischer z Czerniowiec. R. Nettelbeck z Genewy. T. Zima z Kołomyi. W. Krasnopolski z Latacza. A. Kiciński z Dembicy. J. Matysiewicz i P. Kieller z Rudek. F. Mann z Wygody. N. Baliński z Lipinki. J. Hartman z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 Grudnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 93.90, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·20 do 92·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabiej) 42·40.

Berlin 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 45·20.

Paryż 12 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·95. Mąka („Fleur de Paris) 26·15.

Wiedeń 12 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·18—5·19; owies na wiosnę 5·89—5·90. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

Budapeszt 12 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·39—7·40, na październik 7·56—7·57; żyto na kwiecień 7·13—7·14; owies na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na maj 4·88—4·89. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mała. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. (przych. o godz.)	osob.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	2·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa. Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	2·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka. Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	8·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa. Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan. Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa. Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia. Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
—	8·40	Krakowa. Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan. Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa. Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·28	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są tłustemi ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

41)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta

(Ciąg dalszy).

Zamyślił się na chwilę, następnie popatrzył na leżącą na posadzce i powtórzył kilkakrotnie:

— Tak, to jedyny środek.

Podszedł do mnie i tonem stanowczym powiedział:

— Nie możemy stąd wynieść trupa. Znajdą go jutro po twojem wyjściu, poznają osobę i będą cię ścigali. Dlaczegoż zabitą ma być koniecznie Janina Baud?

— A więc któż?

— Ty.

— A to jakim sposobem? Oszalałeś pan?

— Janina Baud załatwiła wszystkie swe interesy przed wyjazdem i znikła, więc nie będą szukali jej. Należy więc tak się urządzić, ażeby zabitą kobietą była Lea Pérelli. Lea zaś, pod nazwiskiem Janiny, odjedzie do Londynu. Nikt jej nie zna. Siądzie na statek i odpłynie do Ameryki, a tymczasem ajenci policyjni i cała klika sądowa niech rozplątają sprawę. Janina i Lea są jednego wzrostu i jednakowej budowy, różnią się tylko twarzą i kolorem włosów. Ale twarz można uczynić trudną do rozpoznania, a woda, którą Lea farbuje swoje włosy na kolor blond, może posłużyć dla Janiny. Tożsamość osoby ustali flakon wylanej na głowę wody i parę kul rewolwerowych w twarz. Najważniejszą jest rzeczą wprowadzić w błąd ajentów policyjnych. Ale to nie trudno. Znaleziono kobietę nieżywą w jej własnem mieszkaniu i w jej własnych sukniach. Z jakiej racyi więc wątpić, że to nie ona, lecz kto inny? Lea Pérelli została zamordowaną, gdy tymczasem Janina Baud buja po świecie. Ot, i wszystkie trudności usunięte.

Byłam zdumioną, a on się śmiał. Słuchając jego rozumowania, podziwiałam jego zręczność, lecz zawołałam:

— Skoro ja wyjadę, a Janina Baud znikła, więc któż popełnił zbrodnię?

— Ach! Ach! — zawołał. — Jesteś ciekawą. Złapałaś się w moją pułapkę. Pytasz, kto popełnił zbrodnię? Ten, komu na niej zależało.

Pojęłam go i zadrżałam.

— Któż tu jest winowajcą? Kto zdradził cię niegodnie? Kto za twoje własne pieniądze uwiózł kobietę inną? Kto, jeżeli nie człowiek, pogrążony w długach, pozbawiony kredytu i honoru, może być uważany za zabójcę swej kochanki?

— Jakób? — zawołałam ze zgrozą. — Nigdy! Wolę oddać się w ręce sprawiedliwości, być uwięzioną i skazaną, aniżeli pozwolić na taką niegodziwość. Za nic!

— Niegodziwość nie większa od niegodziwości jego. Będzie to tylko odwet! Rządzisz się skrupułami, których on nie miał wcale. Do czego cię doprowadził? Umarłabyś z rozpaczy i żalu. I ty się wahasz jeszcze?

— Nie chcę! Nie chcę! Zostaw mnie pan!

Wtedy Sorège zmienił ton i rzekł groźnie:

— Dość tego! Za dobry jestem, zadając sobie tyle trudu dla przekonania cię. Chcę cię ocalić, a ty pragniesz się zgubić. Rób jak chcesz. Cóż mnie to obchodzić może? Jestem ostatnim twoim przyjacielem, gotowym do wszelkiego poświęcenia. Bóg tylko widzi, na jaką narażam się odpowiedzialność. I ty odtrącasz mnie! Żegnam.

Postąpił ku drzwiom, a ja na myśl, że sama pozostanę z trupem, utraciłam energię. Uczciwość moja, wstrząśnięta argumentami tego nikczemnika, zaczęła chwiać się, słabnąć. Próbował on wszystkiego, co może zepsuć duszę, opierającą się złemu i pragnącą uczynić z siebie ofiarę. I zwyciężył! Była to noc straszna! Należało rozebrać trupa i przybrać w w moje suknie, buciki i klejnoty. Wreszcie oboje dokonaliśmy przemiany koloru jej włosów. W naszych rękach profanacyjnych ciemne jej sploty stały się złocistemi. Był to obraz straszny. Jakim sposobem nie pękło mi serce na widok jego, na to przebranie do trumny, na perfumy spływające po bladem czole trupa! Niedobrze już pamiętam dalsze szczegóły. Byłam na pół żywą, gdy Sorège, wziąwszy ofiarowany mi przez ciebie rewolwer, trzema strzałami zeszpecił twarz zmarłej. Następnie przebrał mnie w suknie Janiny, włożył mi jej kapelusz na głowę, zakrył twarz gęstą woalką i zabrawszy zawierającą jej papiery torebkę skórzaną, wraz ze mną opuścił mieszkanie. Z moich rzeczy zabrał tylko wręczone mi przez ciebie kwity lombardowe. Nie rozumiałam wtedy, w jakim celu uczynił to. Zawiózł mnie na kolej żelazną, odebrał za okazaniem kartki znalezionej w torebce rzeczy Janiny, kupił mi bilet pierwszej klasy i wyprawił pociągiem idącym do Boulogne. Gdym siedziała już w wagonie, rzekł do mnie:

— Niech pani zatrzyma się w hotelu Casino i oczekuje mego przybycia. Przyjadę jutro wieczorem i przywiozę wiadomości.

Pociąg ruszył, a ja na pół przytomna, złamana wrażeniami i utrudzeniem, opuściłam Paryż, uwożąc z sobą wspomnienie zbrodni podwójnej, własnej i dokonanej za mem zezwoleniem.

Jakób, drżący z oburzenia, spoglądał na Leę raczej z litością niż z gniewem. Straszne położenie, w które dała się wciągnąć, wzruszyło go. Zapomniał o strasznych skutkach tej zbrodni dla siebie i widział tylko niebezpieczeństwo, grożące swej kochance.

— Tak, wszystko było obmyślane bardzo zręcznie i musiało się udać — rzekł smutnie.— Moje zdumienie i absolutna niemożliwość domyślenia się losu Janiny, pomagały do utrzymania sekretu. Czyż nieżywa kobieta, znaleziona w mieszkaniu Lei i w jej sukniach, mogła być kim innym a nie Leą? Nie wątpiłem o tem. To też gdy w przedpogrzebowym domu pokazano mi trupa, odwróciłem od niego oczy. Potrzeba szczególnego daru, by zbliska przypatrywać się zmarłym! Ścisnęło mi się serce i potrafiłem tylko płakać, gdy należało dowodzić i przekonywać. A tyś, nieszczęśliwa, nie myślała o tem, gdy tymczasem upływające godziny przyczyniały się do mojej zguby.

— Owszem, myślałam. Lecz nadjechał Sorège, a wtedy, ulegając władzy mego wspólnika, nie miałam sił opierać się. Błagałam go, by znalazł sposób uniewinnienia ciebie, gdy będę już bezpieczną; lecz on szydził ze mnie i oświadczył, że nie myśli mięszać się w tak brudną sprawę dla usprawiedliwienia pana Jakóba de Fréneuse.

— Ależ matka i siostra jego nie przeżyją tego ciosu! — rzekłam.

— Nie mów mi o jego siostrze! — zawołał — bo myśląc o niej, żałuję, że nie jest skompromitowanym jeszcze więcej. Nienawidzę tych ludzi! A siostrę więcej niż innych! Kochałem ją, a ona wzgardziła mną i odepchęła. Nigdy jej tego nie zapomnę!

Wyglądał w tej chwili tak strasznie, że zawołałam przerażona:

— Nie chcę pozostać na twojej łasce. Lękam się ciebie! Przyjaźń twoja jest równie niebezpieczną, jak i nienawiść. Pozwól mi odjechać; niech co chce stanie się ze mną, lecz rozstańmy się!

Chwycił moją rękę i zapominając o wszelkich względach, okazał się ostatnim brutalem.

— Głupia istoto! — zawołał — czyż myślisz, że będę ulegał twoim kaprysom? Nie zapominaj o tem, że jestem panem twoim. Należysz do mnie. Wiesz, dlaczego uratowałem cię z kłopotu. Pragnę ciebie — oto wszystko. Cóżby mnie to obchodziło, gdyby za zabicie twej przyjaciółki ucięto ci głowę? Nie przywykłem mięszać się do sporów dziewcząt. Ocaliłem cię dlatego, żeś mi się podobała, że pragnę cię posiadać...

Milczała przez kilka chwil, poczem w przystępie rozpaczy rzuciła się do nóg Jakóba i zawołała:

— Jakóbie, błagam cię, przebacz mi! Byłam nikczemną, lecz widzisz: on winien wszystkiemu. Czyż nie jest większym zbrodniarzem, niż ja, choć nie popełnił tej zbrodni? Przygotował ją, prawie doradził. Przebacz mi! Kochałam cię tak mocno i tyle złego ci uczyniłam! Byłam nikczemną! Powinnam była napisać do sędziów, usprawiedliwić cię, oddać się sama... Nie potrafiłam zdobyć się na tyle odwagi. Drżałam o siebie, uciekłam, a ty tymczasem za niewierność moją płaciłeś męczarnią najstraszniejszą, jaką tylko człowiek może znieść. Jakóbie, jestem na twojej łasce, czyń co ci się podoba. Nienawidzę Sorège'a i wolę umrzeć, niż należeć do niego, zwłaszcza teraz, gdy zobaczyłam cię znowu. Jakóbie! ty jesteś zawsze ten sam, ty nie zmieniłeś się, jesteś szlachetnym i dobrym. Tyś nie wydał mnie, choć domyślałeś się mej zbrodni. Ja kochałam cię zawsze!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza